

W książkach Cornwella historia ożywa.
GEORGE R.R. MARTIN

BERNARD CORNWELL

TRYLOGIA ARTURIANSKA  TOM III

EXCALIBUR



BERNARD CORNWELL

EXCALIBUR

tłumaczenie Anna Dobrzańska



OTWARTE

Kraków 2018

Tytuł oryginału: *Excalibur*

Copyright © 1997 by Bernard Cornwell

Copyright © for the translation by Anna Dobrzańska

Wydawca prowadzący: Olga Orzeł-Wargskog

Redaktor prowadzący: Agnieszka Urbanowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Ilustracje na okładce: © miecz – alblec / iStock by Getty Images;
woda – © Rocksweeper / Shutterstock.com; wodorosty – © UnderTheSea /
Shutterstock.com; okrągły ozdobnik – © donatas1205 / Shutterstock.com

ISBN 978-83-7515-489-4



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2018.

Druk: Zapolex

Dla Johna i Sharon Martinów

Postaci

AELLE	król Saksonów
AGRYKOLA	wódz naczelny Gwentu
AMHAR	nieślubny syn Artura i Ailleann, bliźniak Loholta
ARGANTE	księżniczka Demecji, córka Oengusa Mac Airema
ARTUR	nieślubny syn Uthera, wódz naczelny Dumonii, później gubernator Sylurii
ARTUR-BACH	wnuk Artura, syn Morweny i Gwydre'a
BALIG	rybak, szwagier Derfla
BALIN	jeden z wojowników Artura
BALISE	dawny druid Dumnonii
BORS	kuzyn Lancelota i jego czempion
BROCHVAEL	król Powys po śmierci Artura
BUDIC	król Broceliandy, mąż Anny (siostry Artura)
BYRTHIG	król Gwynedd
CADDWG	rybak, poddany Merlina
CEINWYN	siostra Cuneglasa, życiowa partnerka Derfla
CERDYK	saksoński król [Cerdik]*
CILDYDD	zarządca Aquae Sulis

* W nawiasach kwadratowych podano wersje imion pojawiające się w pierwszej części trylogii.

CHLODWIG	król Franków
CULHWCH	kuzyn Artura, wojownik
CUNGLAS	król Powys, syn Gorfyddyda
CYWWYLOG	niegdyś kochanka Mordreda, służąca Merlina
DAFYDD	skryba tłumaczący opowieść Derfla
DERFEL CADARN	narrator saksońskiego pochodzenia, jeden z wojowników Artura, później mnich
DIWRNACH	król Lleyn
EACHERN	jeden z włóczników Derfla
EINION	syn Culhwcha
EMRYS	biskup Dumnonii, następca Bedwina
ERCE	matka Derfla
FERGAL	druid Argante
GALAHAD	przyrodni brat Lancelota, księżę Benoit
GAWAIN	księżę Broceliandy, syn króla Budica
GINEWRA	żona Artura
GWYDRE	syn Artura i Ginewry
HYGWYDD	służący Artura
IGRAINE	królowa Powys po śmierci Artura, żona Brochvaela
ISSA	jeden z włóczników Derfla, później jego zastępca
LANCELOT	wygnany król Benoit
LANVAL	jeden z wojowników Artura
LIOFA	czempion Cerdyka
LLADARN	biskup Gwentu
LOHOLT	nieślubny syn Artura i Ailleann, bliźniak Amhara
MARDOC	nieślubny syn Mordreda i Cywwylog

MERLIN	główny druid Dumnonii
MEURIG	następca tronu Gwentu, później król
MORDRED	król Dumnonii
MORFANS	„Brzydal”, jeden z wojowników Artura
MORGANA	starsza siostra Artura, niegdyś główna kapłanka Merlina
MORWENNA	najstarsza córka Derfla
NIALL	dowódca oddziału Czarnych Tarcz Argante
NIMUE	kapłanka Merlina
OENGUS MAC AIREM	król Demecji, główny dowódca Czarnych Tarcz
OLWENA SREBRZYSTA	poddana Merlina i Nimue
PERDDEL	syn Cuneglasa, później król Powys
PEREDUR	syn Lancelota i Ade
PYRLIG	bard Derfla
SAGRAMOR	numidyjski dowódca wojsk Artura
SANSUM	biskup Dumnonii, później przełożony Derfla w Dinnewrac
SCARACH	żona Issy
SEREN (1)	druga córka Derfla
SEREN (2)	córka Morwenny i Gwydre’a, wnuczka Artura
TALIESIN	okryty sławą bard
TEWDRYK	król Gwentu, ojciec Meuriga, później pustelnik [Tewdrik]
TUDWAL	mnich z Dinnewrac
UTHER	nieżyjący król Dumnonii, Wielki Król Brytanii, ojciec Artura, dziadek Mordreda

Miejsca

Nazwy oznaczone gwiazdką są fikcyjne.

AQUAE SULIS	Bath, Avon
BEADEWAN	Baddow, Essex
BURRIUM	stolica Gwentu; Usk, Gwent
CAER AMBRA*	Amesbury, Wiltshire
CAER CADARN*	South Cadbury, Somerset
CAMLANN	prawdziwa lokalizacja jest nieznana, w książce zasugerowano Dawlish Warren w Devon
CELMERESFORT	Chelmsford, Essex
CICUCIUM	rzymska twierdza niedaleko Sennybridge, Powys
CORINIUM	Cirencester, Gloucestershire
DUN CARIC*	Castle Cary, Somerset
DUNUM	Hod Hill, Dorset
DURNOVARIA	Dorchester, Dorset
GLEVUM	Gloucester
GOBANNIUM	Abergavenny, Monmouthshire
ISCA (Dumnonia)	Exeter, Devon
ISCA (Syluria)	Caerleon, Gwent

LACTODURUM	Towcester, Northamptonshire
LEODASHAM	Leaden Roding, Essex
LINDINIS	Ilchester, Somerset
LYCCEWORD	Letchworth, Hertfordshire
MAI DUN	Maiden Castle, Dorset
MORIDUNUM	Carmarthen
MYNYDD BADDON	prawdziwa lokalizacja jest nieznana, w książce zasugerowano Little Solsbury Hill niedaleko Bath
SORVIODUNUM	Old Sarum, Wiltshire
STEORTFORD	Bishop's Stortford, Hertfordshire
THUNRESLEA	Thundersley, Essex
VENTA	Winchester, Hampshire
WICFORD	Wickford, Essex
YNYS WAIR	wyspa Lundy, Kanał Bristolski
YNYS WYDRYN	Glastonbury, Somerset

CZĘŚĆ PIERWSZA

OGNIE MAI DUN

Kobiety! Ach, jakże kładą się cieniem na tej opowieści.

Kiedy zaczynałem spisywać historię Artura, myślałem, że będzie to opowieść o mężczyznach – kronika mieczy i włóczni, zwycięskich bitew i wyznaczanych granic, zerwanych przymierzy i upadłych królów... Bo czyż nie tak tworzy się historię? Kiedy wspominamy pochodzenie naszych władców, nie wymieniamy imion ich matek i babek. Mówimy: „Mordred, syn Mordreda, syna Uthera, syna Kustennina, syna Kynnara” i tak dalej, aż do wielkiego Beli Mawra, który jest ojcem nas wszystkich. Historia jest opowieścią snutą przez mężczyzn i przez nich tworzoną, jednak w opowieści o Arturze kobiety lśnią niczym łuska łososia w mętnych, ciemnych wodach.

Mężczyźni tworzą historię i nie da się zaprzeczyć, że to oni przywieźli Brytanię do zguby. Były nas setki – odzianych w skórę i żelazo, uzbrojonych w tarcze, miecze i włócznie. Myśleliśmy, że panujemy nad Brytanią, byliśmy bowiem wojownikami, ale wystarczyli jeden mąż i jedna niewiasta, by rzucić ją na kolana, a z tych dwojga to kobieta wyrządziła więcej szkód. Jedną klątwą zgładziła całą armię. Teraz to jej opowieść, gdyż była wrogiem Artura.

„O kim mowa?” – zapyta Igraine, kiedy to przeczyta.

Igraine to moja królowa. Jest brzemienna, co wielce nas wszystkich raduje. Jej mąż, król Brochvael, władca Powys, udzielił mi schronienia w małym klasztorze w Dinnewrac, gdzie spisuję dzieje Artura. Piszę z rozkazu królowej Igraine, zbyt młodej, by znać imperatora. Oto jak nazywaliśmy Artura – imperator albo *amherawdr* w mowie Brytów, choć on sam rzadko się tak tytułował. Piszę w języku Saksonów, gdyż sam jestem Saksonem i dlatego że biskup Sansum, święty, który rządzi naszą małą społecznością tu, w Dinnewrac, nigdy nie wyraziłby zgody, bym spisał historię Artura. Sansum nienawidzi Artura, szarga pamięć o nim i nazywa go zdrajcą, dlatego oboje z Igraine powiedzieliśmy mu, że piszę saksoński przekład Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa, a ponieważ Sansum nie mówi w języku Saksonów ani nie potrafi czytać, jak dotąd nikt nie przejrzał naszego podstępu.

Z upływem czasu opowieść ta staje się coraz bardziej mroczna i snucie jej przychodzi mi z coraz większym trudem. Czasami, kiedy myślę o moim ukochanym Arturze, czas jego rządów jawi mi się jako słoneczny poranek, wciąż jednak pamiętam, jak szybko niebo zasnuło się chmurami. Chmury te wprawdzie się rozproszyły, ustępując miejsca słońcu, wkrótce jednak nadeszła noc, która trwa nieprzerwanie aż do dziś.

To Ginewra zaciemniła słońce. Stało się to podczas rebelii, kiedy Lancelot, którego Artur uważał za swego przyjaciela, próbował zagrabić dla siebie tron Dumnonii. Wsparli go w tym chrześcijanie oszukani przez swych przywódców – w tym biskupa Sansuma – którzy wmówili im, że ich świętym obowiązkiem jest oczyścić ich ziemię z pogan i przygotować Brytanię na powtórne nadejście Pana Jezusa Chrystusa w roku Pańskim

pięćsetnym. Lancelotowi pomógł również saksoński król Cerdyk, który przpuścił straszliwy atak w dolinie Tamizy, próbując podzielić Brytanię. Gdyby Saksonowie dotarli do zatoki Severn, północne królestwa Brytanii zostałyby odcięte od południowych. Tymczasem z pomocą bogów pokonaliśmy nie tylko Lancelota i jego chrześcijański motłoch, ale i króla Cerdyka. Jednak zwyciężając, Artur odkrył zdradę Ginewry. Zastał ją nagą w objęciach innego mężczyzny i widok ten sprawił, że jego słońce zgasło.

– Nie rozumiem – powiedziała Igraine pewnego dnia, kiedy lato miało się ku końcowi.

– Czego nie rozumiesz, pani? – zapytałem.

– Artur kochał Ginewrę, czyż nie?

– Tak, kochał ją.

– Dlaczego więc nie mógł jej wybaczyć? Ja wybaczyłam Brochvaelowi Nwylle. – Nwylle była kochanką Brochvaela, jednak zachorowała na chorobę skóry, która pozbawiła ją urody. Podejrzewam, choć nigdy o to nie pytałem, że Igraine rzuciła na nią urok. Moja królowa może nazywać siebie chrześcijanką, ale chrześcijaństwo nie jest religią, która pozwala swoim wyznawcom zakosztować smaku zemsty. W tym celu należy udać się do staruchy, która wie, jakie zerwać zioła i jakie zaklęcia szeptać pod ubywającym księżycem.

– Ty, pani, wybaczyłaś Brochvaelowi – przyznałem – ale czy on wybaczyłby tobie?

Słyszac to, zadrżała.

– Oczywiście, że nie! Spaliłby mnie żywcem, ale tak stanowi prawo.

– Artur mógł kazać spalić Ginewrę – odparłem – i wielu doradzało mu, by tak właśnie uczynił, lecz on ją kochał.

Kochał ją prawdziwie i namiętnie i dlatego ani nie mógł jej zabić, ani nie potrafił jej wybaczyć. Przynajmniej na początku.

– A zatem był głupcem! – odparła Igraine. Jest bardzo młoda i jak to młodzi ma w sobie cudowną pewność.

– Artur był bardzo dumny – ciągnąłem – i może to czyniło go głupcem jak nas wszystkich. – Urwałem i zadumałem się. – Pragnął wielu rzeczy – podjąłem po chwili. – Wolnej Brytanii i kłęski Saksonów, jednak w głębi duszy ląknął ciągłych zapewnień Ginewry, że jest dobrym człowiekiem. Kiedy więc poszła do łoża z Lancelotem, był to dla Artura znak, że jest człowiekiem poślednim. Naturalnie nie była to prawda, ale dotknęło go to do żywego. Ach, jakże cierpiał! Nigdy nie widziałem, by ktoś tak bardzo cierpiał. Ginewra rozdarła mu serce.

– A zatem ją uwięził? – spytała Igraine.

– Uwięził – odparłem i przypomniałem sobie, jak zmuszono mnie, bym zabrał Ginewrę do klasztoru Świętego Ciernia w Ynys Wydryn, gdzie pieczę nad nią sprawowała Morgana, siostra Artura. Morgana i Ginewra nigdy nie dały się sympatią. Jedna była poganką, druga chrześcijanką i dzień, w którym zamknąłem Ginewrę w sanktuarium, był jednym z niewielu, gdy widziałem, jak płacze. „Zostanie tam – powiedział mi Artur – aż do śmierci”.

– Mężczyźni to głupcy – oświadczyła Igraine, zerkając na mnie ukradkiem. – Zdradziłeś kiedyś Ceinwyn?

– Nie – odparłem zgodnie z prawdą.

– A chciałeś?

– Ależ tak. Szczęście, pani, nie sprawia, że człowiek przestaje odczuwać pożądanie. Poza tym... jaką wartość miałyby wierność, gdyby nie próby, którym ją poddajemy?

– Tak wysoce cenisz wierność? – zapytała, a ja zacząłem się zastanawiać, który z młodych, przystojnych wojowników jej męża zawrócił jej w głowie. To, że jest brzemienna, na jakiś czas położy kres wszelkim spekulacjom, ale obawiałem się, co stanie się później. Może szczęśliwie nic.

Uśmiechnąłem się.

– Wymagamy wierności od naszych kochanków, pani, czy więc nie jest oczywiste, że i oni wymagają jej od nas? Wierność to dar, który oferujemy tym, których kochamy. Artur ofiarował go Ginewrze, ale ona nie mogła odwdziaczyć mu się tym samym. Pragnęła bowiem czegoś innego.

– Czyli czego?

– Chwały, tak obmierzłej Arturowi. Okrył się nią, to prawda, ale nigdy się nią nie upajał. Ginewra pragnęła orszaku tysiąca konnych, barwnych sztandarów, które powiewałyby nad jej głową, i Brytanii, która padłaby jej do stóp. On zaś ponad wszystko pragnął sprawiedliwości i obfitych zbiorów.

– Wolnej Brytanii i klęski Saksonów – przypomniała mi chłodno Igraine.

– Tego również – przyznałem. – I jeszcze czegoś. Pragnął tego ponad wszystko inne. – Uśmiechnąłem się na wspomnienie i naszła mnie refleksja, że spośród wszystkich rzeczy upragnionych przez Artura ta jedna była najtrudniejsza do spełnienia, i nawet ci nieliczni, którzy byli mu przyjaciółmi, nie wierzyli, że naprawdę mu na tym zależy.

– Mów dalej – ponagliła mnie Igraine, przeczuwając, że zaraz zacznę przysypiać.

– Pragnął dla siebie kawałka ziemi – odparłem. – Dworu, bydła i własnej kuźni. Chciał wieść normalne życie. Pragnął, by inni sprawowali pieczę nad Brytanią, gdy on tymczasem będzie szukał szczęścia.

– I nigdy go nie znaleźli? – dociekała moja rozmówczyni.

– Ależ znaleźli – zapewniłem ją. – Lecz nie tamtego lata po rebelii Lancelota. To było lato krwi, pora zemsty, kiedy to Artur nagiął Dumnonię do swej woli.

Lancelot uciekł na południe do królestwa Belgae. Artur z chęcią wyruszyłby za nim w pościg, lecz saksońscy najeźdźcy Cerdyka stanowili wówczas większe zagrożenie. Przed końcem rebelii dotarli aż do Corinium i niechybnie zajęliby miasto, gdyby bogowie nie zesłali na nich zarazy, która zdziesiątkowała ich armię. Ludzie Cerdyka wypróżniali się bezustannie, rzygali krwią, słabli, aż nie byli w stanie utrzymać się na nogach, a gdy zaraza zbierała swe największe żniwo, ludzie Artura na nich uderzyli. Cerdyk próbował zebrać swych wojów, ale Saksonowie uwierzyli, że bogowie odwrócili się od nich, i uciekli.

– Oni wrócą – zapowiedział wówczas Artur, gdy staliśmy wśród skrwawionych resztek tego, co zostało z tylnej straży Cerdyka. – Wrócą wiosną. Za rok.

Wytań ostrze Excalibura w zakrwawiony płaszcz i schował miecz do pochwy. Zapuścił siwą brodę, która znacznie go postarzała, a ból po zdradzie Ginewry odbił się na jego pociągłej twarzy, sprawiając, że zdawała się wymizerowana, przez co ludzie, którzy tego lata pierwszy raz ujrzeli go na oczy, twierdzili, że samym już wyglądem budził grozę. On natomiast nie robił nic, by złagodzić to wrażenie. Dawniej cierpliwy, teraz przy byle okazji wybuchał gniewem.

To było lato krwi, pora zemsty, a Ginewra decyzją Artura miała pozostać w zamknięciu pod okiem Morgany. Artur skazał żonę na dożywotnie więzienie i przykazał swym ludziom, by mieli nad nią pieczę. Ginewra, księżniczka Henis Wyren, przestała istnieć dla świata.

– Nie pleć bzdur, Derflu – tydzień później warknął na mnie Merlin. – Wyjdzie stamtąd za dwa lata! Najpewniej za rok. Gdyby Artur chciał pozbyć się jej na dobre, kazałby ją spalić. Co też powinien był zrobić. Nic nie poprawia kobiecej obyczajności tak jak ogień, ale nie ma sensu mówić tego Arturowi. Ten półgłówek kocha ją nad życie! Tak, dobrze słyszałeś, „półgłówek”. Pomyśl tylko... Lancelot żyje, Mordred żyje, Cerdyk żyje, podobnie jak Ginewra! Jeśli jest na tym świecie dusza, której marzy się życie wieczne, najlepiej będzie, jeśli zostanie wrogiem Artura. A przy okazji, czuję się świetnie. Dziękuję, że zapytałeś.

– Pytałem wcześniej, panie – odparłem cierpliwie. – Lecz mnie zignorowałaś.

– Wszystko przez mój słuch, Derflu. Coraz z nim gorzej. – Mówiąc to, uderzył się w ucho. – Jestem głuchy jak pień. To starość, Derflu. Starzeję się.

Nic podobnego. Dawno już nie wyglądał tak dobrze, a słuch – byłem o tym przekonany – miał równie dobry jak wzrok, a ten był bystry jak u sokoła, mimo iż Merlin liczył sobie osiemdziesiąt lat albo nawet więcej. Merlinowi daleko było do starości. Wręcz przeciwnie, zdawał się tryskać energią pozyskaną dzięki Skarbom Brytanii. Te trzynaście skarbów było równie stare jak Brytania i choć przez wieki uznawane były za zaginione, Merlinowi udało się je odnaleźć. Powiadano, że miały moc przywoływania dawnych bogów. Mimo że ta moc nigdy nie została wypróbowana, Merlin zamierzał zrobić z niej użytek w roku, w którym Dumnonia pogrążyła się w chaosie.

Szukałem Merlina w dniu, w którym odwiozłem Ginewrę do Ynys Wydryn. Łało wówczas jak z cebra. Wspiąłem się na wzgórze Tor, spodziewając się, że znajdę tam druida, jednak

szczyt był pusty i posępny. Niegdyś stał tam dwór Merlina z przyłączoną do niego Wieżą Snów, ale został spalony. Stałem więc pośród ruin samotny i przygnębiony. Artur, mój przyjaciel, cierpiał. Ceinwyn, moja kobieta, była daleko stąd, w Powys. Morwennę i Seren, moje dwie córki, zostawiłem pod jej opieką, podczas gdy najmłodsza Dian błąkała się w Krainie Cieni, dokąd swym mieczem posłał ją jeden z wojowników Lancelota. Moi przyjaciele nie żyli albo byli gdzieś daleko. Saksonowie szykowali się, żeby najechać nas w przyszłym roku, mój dom obrócił się w popiół, a życie straciło sens. Może udzielił mi się smutek Ginewry, ale tamtego ranka na sieczonym deszczem wzgórzu Ynys Wydryn czułem się bardziej samotny niż kiedykolwiek, tak więc ukląknęłam w błotnistych popiołach i modliłem się do Bela. Niczym przerażone dziecko błagałem go, by nas ocalił i by zesłał nam znak, że nie jesteśmy mu obojętni.

Tydzień później otrzymałem ów znak. Artur pojechał na wschód, by pustoszyć granicę saksońską, ja jednak zostałem w Caer Cadarn, czekając na powrót Ceinwyn i moich dwóch córek. Kilka dni później Merlin i jego towarzysza Nimue przybyli do wielkiego, pustego pałacu nieopodal Lindinis. Swego czasu mieszkalem tam, strzegąc naszego króla Mordreda, ale kiedy Mordred osiągnął pełnoletność, pałac przekazano biskupowi Sansumowi jako klasztor. Mnisi Sansuma zostali przegnani z rzymskich sal przez mściwych włóczników, i tak oto okazała budowla świeciła pustkami.

To od miejscowych dowiedzieliśmy się o przybyciu druida. Opowiadali historie o zjawach, cudownych znakach i bogach, których widywali nocami, udałem się więc do pałacu, ale nie zastałem w nim Merlina. Przed bramami obozowało dwustu-trzystu ludzi, którzy ochoczo powtarzali opowieści o nocnych

widzeniach. Słuchając ich, coraz bardziej podupadałem na duchu. Po tym, jak Dumnonię ogarnęła gorączka chrześcijańskiej rebelii podsycanej takimi właśnie przesądami, obawiałem się, że chrześcijańskie szaleństwo udzieliło się poganom. Otworzyłem bramy zamku, przeciąłem rozległy dziedziniec i wszedłem do opuszczonych sal Lindinis. Wzywałem Merlina, ale nikt mi nie odpowiadał. W jednej z kuchni znalazłem ciepłe jeszcze palenisko, inna izba zdawała się świeżo zamieciona, jednak w pałacu oprócz szczurów i myszy nie było żywego ducha.

Przez cały dzień do Lindinis ściągali kolejni ludzie. Przybywali z najdalszych zakątków Dumnonii, a z ich twarzy można było wyczytać żalostną nadzieję. Byli wśród nich kalecy i chorzy. Wszyscy razem czekali do zmierzchu, kiedy to bramy pałacu stanęły otworem, a oni weszli, poczołgali się lub dali się zanieść na zewnętrzny dziedziniec. Mógłbym przysiąc, że w rozległym gmaszysku nie było nikogo, a jednak ktoś otworzył bramy i zapalił pochodnie, których blask oświetlał teraz arkady.

Dołączyłem do tłuszczy gromadzącej się na dziedzińcu. Towarzyszył mi Issa, mój zastępca, i otuleni szczelnie długimi, czarnymi płaszczami stanęliśmy przy bramie. Tłum składał się głównie z wieśniaków – odzianych w łachmany biedaków o ogorziałych od słońca, wymizerowanych twarzach ludzi, którzy utrzymują się z ciężkiej pracy na roli. A jednak w blasku pochodni twarze te pełne były nadziei. Arturowi by się to nie spodobało, nie lubił bowiem, gdy cierpiący szukali pociechy w gusłach i siłach nadprzyrodzonych. Jakże ci ludzie potrzebowali nadziei! Kobiety podnosiły do góry chore dzieci, a kalekie wypychały przed tłum. Wszyscy z zapartym tchem wysłuchiwali cudownych opowieści o widziadłach Merlina.

To była trzecia noc cudów i tak wielu ludzi zapragnęło ich doświadczyć, że dziedziniec nie był w stanie pomieścić ich wszystkich. Jedni przycupnęli na murze za moimi plecami, drudzy tłoczyli się w bramie, ale nikt nie ośmielił się wejść na arkady, które otaczały dziedziniec z trzech stron. Podtrzymywane kolumnami, zadaszone wejście strzeżone było przez czterech włóczników, których długie drzewce trzymały tłum w bezpiecznej odległości. Włócznicy należeli do Czarnych Tarcz, irlandzkich wojowników z Demecji, królestwa Oengusa Mac Airema. Patrząc na nich, zastanawiałem się, co robią tak daleko od domu.

Gdy mrok wyssał z nieba ostatnie promienie słońca, a wokół pochodni zaczęły śmigać nietoperze, zgromadzona na dziedzińcu ciżba usiadła na kocich łbach i spojrzała wyczekująco na pałacowe wrota, na wprost bramy wjazdowej. W ciszy, która nastąpiła, od czasu do czasu słychać było głośnie kobiece westchnienia. Płaczące dzieci uciszano szeptem. Czterej włócznicy usiedli w kucki w kątach arkad.

Czekaliśmy. Miałem wrażenie, że mijają godziny, zacząłem więc rozmyślać o Ceinwyn i mojej biednej, nieżyjącej córce Dian, gdy nagle w pałacu dał się słyszeć szcęk żelaza, jak gdyby ktoś uderzył włócznią w kocioł. Tłum wstrzymał oddech. Niektóre kobiety podniosły się z ziemi i w blasku pochodni zaczęły kołysać się na boki. Machały rękami i przyzywały bogów, nic jednak się nie wydarzyło, a drzwi do pałacu pozostały zamknięte. Dotknąłem żelaznej rękojeści Hywelbane'a i bliskość miecza dodała mi otuchy. Tłum był bliski hysterii. Niepokoiło mnie to, ale jeszcze bardziej martwiła mnie cała ceremonia, albowiem Merlin nigdy nie odprawiał swoich czarów na oczach ciżby. Co więcej, pogardzał druidami, którzy mieli to w zwyczaju.

– Byle szarlatan zrobi wrażenie na półgłówkach – mawiał, ale tej nocy w Lindinis wszystko wskazywało na to, że on również pragnie wszystkich oczarować. Zawładnął tłumem, sprawił, że ludzie zawodzili i kołysali się na boki, a gdy znów usłyszeli ów metaliczny dźwięk, poderwali się z ziemi i zaczęli wykrzykiwać jego imię.

W końcu pałacowe wrota stanęły otworem i na dziedzińcu powoli zaległa cisza.

Przez chwilę widzieliśmy jedynie plamę czerni, po czym naszym oczom ukazał się młody wojownik w pełnej zbroi, który wyszedł z mroku i stanął na szczycie schodów.

W jego wyglądzie nie dostrzegłem nic magicznego poza tym, że był wyjątkowo piękny. Żadne inne słowo nie oddawało jego urody. W świecie powykręcanych kończyn, kalekich nóg, wiszących woli, oszpeconych bliznami twarzy i udręczonych dusz wojownik ten mógł uchodzić za wyjątkowo urodziwego. Był wysoki i smukły, miał złociste włosy i emanującą spokojem twarz, którą najlepiej opisywały takie słowa jak „dobrotliwa”, a nawet „łagodna”. Jego oczy błyszczwały zdumiewającą barwą błękitu. Nie nosił hełmu, tak więc włosy długie jak u niewiasty opadały mu na ramiona. Lśniący napierśnik wojownika był równie biały jak nagolenice i pochwa jego miecza. Widząc tak kosztowny rynsztunek, zadałem sobie pytanie, kim jest ów młodzieniec. Myślałem, że znam większość wojowników Brytanii – przynajmniej tych, którzy mogli sobie pozwolić na takie wyposażenie – ale ten był mi zupełnie obcy. Uśmiechnął się do tłumu i ruchem rąk nakazał zgromadzonemu, aby uklękli.

Issa i ja nadal staliśmy. Może przemawiała przez nas buta wojowników, a może chciałem dostrzec coś ponad morzem głów.

Długowłosego młodzieniec nie wyrzekł ani słowa, lecz kiedy ludzie opadli na kolana, uśmiechnął się w podzięcie i zaczął przechadzać się arkadami, gasząc pochodnie w przygotowanych z góry, napelnionych wodą beczkach. Zdążył sobie sprawę, że oto jest świadkiem starannie przygotowanego przedstawienia. Mrok na dziedzińcu gęstniał z każdą chwilą, aż ze wszystkich pochodni pozostały jedynie te dwie, które paliły się po obu stronach wejścia do pałacu. Księżyc był w nowiu, a noc była wyjątkowo ciemna i chłodna.

Białe wojowniki stanęły między ostatnimi dwoma pochodniami.

– Dzieci Brytanii! – zwrócił się do zgromadzonych. Jego głos był łagodny, ciepły i równie piękny jak on sam. – Módlcie się do waszych bogów! W tych murach zgromadzono Skarby Brytanii i wkrótce, już niebawem, ich moc zostanie uwolniona. Zanim to jednak nastąpi, pozwólcie przemówić bogom, tak byście mogli zakosztować ich potęgi. – Po tych słowach zgasił ostatnie dwie pochodnie i dziedzińiec pogrążył się w ciemności.

Nic się nie wydarzyło. Tłum mamrotał, wzywając Bela, Gofannona, Grannosa i Dona, by objawili swoją moc. Ciarki przebiegły mi po plecach i instynktownie zacisnąłem palce na rękojeści miecza. Czy bogowie krążyli wokół nas? Zadarłem głowę, spojrzałem w niebo, gdzie nieliczne gwiazdy przeświecały pomiędzy chmurami, i wyobraziłem sobie potężnych bogów, którzy patrzyli na nas z góry. Chwilę później usłyszałem stłumiony jęk Issy. Spuściłem wzrok.

I mnie również zapało dech w piersi.

W ciemności bowiem pojawiła się dziewczyna – już nie dziecko, lecz jeszcze nie kobieta. Była delikatna, urocza w swojej młodości, pełna wdzięku i naga jak nowo narodzone

dziecię. Miała szczupłą budowę ciała, drobne piersi i długie, smukłe uda. W jednej dłoni trzymała bukiet lilii, a w drugiej dzierżyła miecz o wąskim ostrzu.

Wpatrywałem się w nią jak urzeczonej, albowiem w lodowatym mroku, który nastąpił po wygaszeniu ostatnich pochodni, dziewczę lśniło. Prawdziwie lśniło. Emanowało migotliwym, białym światłem. Nie był to oślepiający blask, przypominał raczej rzucony na bladą skórę gwiazdny pył. Sypką światłość, która osiadła na ciele dziewczyny, na jej nogach, ramionach i włosach, ale nie na twarzy. Jaśniały nim lilie i długie, wąskie ostrze miecza.

Świetlista dziewczyna przechadzała się arkadami. Nie zważała na zgromadzony na dziedzińcu tłum, który wyciągał ku niej swoje uschnięte kończyny i chorowite dzieci. Ignorując ich, podążała lekkim, sprężystym krokiem z twarzą ukrytą w cieniu i wzrokiem wbitym w kamienną posadzkę. Wyglądała, jakby płynęła w powietrzu. Ludzie jęczeli i przyzywali ją, ale była tak pochłonięta sobą i zamyślona, że nawet na nich nie spojrzała. Szła przed siebie i choć przedziwny blask, który rozświetlał jej ramiona, nogi i długie czarne włosy, zmieniał jej twarz w upiorną czarną maskę, wyczuwałem, że jest piękna. Kiedy podeszła do miejsca, w którym staliśmy z Issą, zatrzymała się, uniosła głowę i spojrzała w naszą stronę. Poczulem znajomy zapach morza i chwilę później dziewczyna równie nagle, jak się pojawiła, zniknęła za drzwiami. Tłum westchnął.

- Co to było? - szepnął do mnie Issa.

- Nie wiem - odparłem złękniomy. Nie było to szaleństwo, lecz coś rzeczywistego, albowiem widziałem wszystko na własne oczy. Tylko co tak naprawdę widziałem? Boginię? Dlaczego więc czulem woń morza? - Może był to jeden z duchów

Manawydana – zwróciłem się do Issy. Manawydan był bogiem morza, a jego nimfy z pewnością roztaczały wokół siebie słonawą woń.

Długo czekaliśmy na drugie widziadło, a gdy się pojawiło, było mniej imponujące niż emanująca blaskiem wodna nimfa. Na pałacowym dachu pojawił się cień – czarna sylwetka, która z wolna nabrała kształtów uzbrojonego, odzianego w pelerynę wojownika w imponujących rozmiarów hełmie zwieńczonym porożem jelenia. Postać była ledwie widoczna, lecz gdy księżyc wychynął zza chmur, zobaczyliśmy ją w całej okazałości. Tłum jęknął, gdy ów wojownik stał ponad nami z rozłożonymi rękami i twarzą ukrytą za policzkami wielkiego hełmu. Był uzbrojony we włócznię i miecz. Po chwili on również zniknął, choć mógłbym przysiąc, że zniknięciu temu towarzyszył chrzęst dachówek pod stopami.

Ledwie straciliśmy go z oczu, gdy na pałacowych schodach zmaterializowała się ta sama naga dziewczyna. W miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu nie było nic prócz ciemności, krótko potem zobaczyliśmy jej naprężone niczym struna, smukłe, emanujące księżycową poświatą ciało. Skryta w mroku twarz przywodziła na myśl utkaną z cieni maskę, okoloną świetlistymi włosami. Przez chwilę stała bez ruchu, a w końcu zaczęła tańczyć, drobiąc w miejscu, obciążając palce u stóp i z wolna wykonując sekwencję skomplikowanych kroków. Wzrok miała wbity w podłogę. Patrząc na nią, miałem wrażenie, że ów nieziemski blask został naniesiony na jej skórę, albowiem miejscami zdawał się bardziej intensywny. Pewne było jednak, że nie był on dziełem ludzkich rąk. Issa i ja upadliśmy na kolana, gdyż był to niewątpliwie znak od bogów. Zobaczyliśmy światło pośród mroku, piękno pośród szczątków. Nimfa nie przestawała tańczyć, blask na jej ciele z wolna

przygasał. Gdy sylwetka w arkadach była już niczym więcej jak swoim własnym cieniem, zatrzymała się i rozłożywszy ramiona oraz nogi, znikła.

Chwilę później z pałacu wyniesiono płonące pochodnie. W tłumie podniosła się wrzawa, ludzie przyzywali bogów i pragnęli zobaczyć Merlina, który w końcu pojawił się na szczycie schodów. Odziany na biało wojownik trzymał w dłoni jedną pochodnię, drugą niosła jednooka Nimue.

Merlin zatrzymał się na najwyższym stopniu – dumny i wyprostowany w swej powłóczystej białej szacie. Nie uciśzał tłumu. Długie siwe włosy i sięgającą pasa, siwą brodę nosił zaplecione w warkoczyki związane czarnymi wstążkami. W dłoni dzierżył czarną laskę, a gdy ją uniósł, tłum zamilkł.

– Czy coś widzieliście? – zapytał z niepokojem.

– Tak, tak! – odrzyknęła ciżba. Na starej, mądrej i psotnej twarzy Merlina odmalowało się radosne zaskoczenie, jak gdyby nie wiedział, co takiego wydarzy się na dziedzińcu.

Zaraz potem uśmiechnął się, odstąpił na bok i wolną ręką dał znak. Z pałacu wyszło dwoje dzieci – chłopiec i dziewczynka – niosąc Kocioł z Clyddno Eiddyn. Większość Skarbów Brytanii stanowiły drobne, można by rzec pospolite przedmioty, ale Kocioł był prawdziwym skarbem i ze wszystkich trzynastu to właśnie on posiadał największą moc. Była to wielka, srebrna misa, ozdobiona złotym wzorem przedstawiającym wojów i rozmaite bestie. Dzieci uginały się pod jego ciężarem, w końcu jednak postawiły Kocioł obok druida.

– Mam Skarby Brytanii! – ogłosił Merlin, na co tłum zareagował gremialnym westchnieniem. – Wkrótce, już niedługo – ciągnął druid – uwolnimy ich moc. Brytania odzyska dawną chwałę. Nasi wrogowie zostaną zmiażdżeni! – Zamilkł, czekając, aż ucichną echa okrzyków. – Dziś wieczorem byliście

świadkami potęgi bogów, jednak to, co widzieliście, to nic, le-dwie zapowiedź tego, co się wydarzy. Niebawem cała Brytania zobaczy, na co nas stać, ale jeśli mamy przywołać dawnych bogów, będę potrzebował waszej pomocy.

Słyszac okrzyki poparcia, Merlin się rozpromienił. Jego życzliwy uśmiech wzbudził jednak moje podejrzenia. Domyślałem się, że prowadzi z tymi ludźmi jakąś grę, ale powtarzałem sobie, że nawet on nie był w stanie sprawić, by dziewczyna lśniła w ciemności. A przecież widziałem ją i rozpaczliwie pragnąłem wierzyć, że nie była to żadna sztuczka. Wspomnienie tego gibkiego, świetlistego ciała utwierdzało mnie w przekonaniu, że bogowie nas nie porzucili.

– Musicie przybyć do Mai Dun! – ciągnął z powagą Merlin. – Musicie przybyć na tak długo, jak będziecie mogli, i przynieść ze sobą jadło. Jeśli macie broń, ją również weźcie. W Mai Dun czeka nas długa, ciężka praca, ale w Samain, kiedy umarli krocą pośród ludzi, wspólnie przyzwiemy bogów. Wy i ja! – Urwał i wymierzył w tłum czubek laski. Czarny kij drżał, jak gdyby szukał kogoś w stłoczonej przed pałacem ciżbie, i zatrzymał się na mnie.

– Lordzie Derflu Cadarnie! – wykrzyknął Merlin.

– Panie? – odparłem zawstydzony, że oto wybrał właśnie mnie.

– Zostaniesz, Derflu. Reszta może odejść. Wracajcie do domów, albowiem bogowie nie wrócą aż do wigilii Samain. Idźcie do domów, zadbajcie o pola i przyjdźcie do Mai Dun. Przynieście topory, strawę i przygotujcie się na powrót bogów w całej ich chwale! A teraz idźcie już. Idźcie!

Tłum posłuszny jego słowom zaczął się rozchodzić. Wielu ludzi przystawało, żeby dotknąć mojego płaszcza, gdyż byłem jednym z wojowników, którzy zabrali Kociół z kryjówki

w Ynys Mon, co w oczach pogan czyniło ze mnie bohatera. Dotykali też Issy, albowiem on również był wojownikiem cudownego Kotła, lecz kiedy ludzie opuścili dziedziniec, Issa został przy bramie, podczas gdy ja udałem się na spotkanie z Merlinem. Przywitawszy się z nim, zapytałem go o zdrowie, on jednak zbył moje słowa machnięciem ręki, dopytując, jak podobały mi się przedziwne wydarzenia, których byłem świadkiem.

– Co to było? – spytałem.

– O co właściwie pytasz? – odparł z miną niewiniątka.

– O dziewczynę w ciemnościach.

Spojrzał na mnie z udawanym zaskoczeniem.

– A więc znowu tu była, tak? Fascynujące! Mówisz o dziewczynie ze skrzydłami czy o tej, która świeci? Ach, o tej świetlistej! Nie mam pojęcia, co to za jedna, Derflu. Nie jestem w stanie rozwiązać wszystkich zagadek tego świata. Zbyt długo przebywałeś z Arturem i podobnie jak on wierzysz, że wszystko da się wyjaśnić. Niestety, bogowie rzadko wyrażają się jasno. A teraz przydad się na coś i wnieś Kociół do środka.

Podniosłem ciężkie naczynie i zaniósłem je do sali kolumnowej pałacu. Kiedy byłem tu za dnia, pomieszczenie było puste. Teraz ujrzałem posłanie, niski stół i cztery żelazne stojaki, na których ustawiono lampki oliwne. Z legowiska uśmiechał się do mnie długowłose wojownik w białej zbroi, podczas gdy odziana w obdartą, czarną szatę Nimue po kolei zapalała lampki.

– Dziś po południu nie było tu tego – rzuciłem oskarżycielsko.

– Tak ci się tylko zdawało – odparł beztrąsko Merlin. – A może po prostu nie chcieliśmy, żebyś nas widział. Poznałeś już księcia Gawaina? – Mówiąc to, wskazał dłonią młodego mężczyznę, który podniósł się z posłania i skłonił przede

mną. – Gawain jest synem króla Budica z Broceliandy – Merlin przedstawił księcia – co czyni go siostrzeńcem Artura.

– Książę – zwróciłem się do Gawaina. Słyszałem o nim, ale nigdy go nie poznałem. Brocelianda była zamorskim królestwem Brytów w Armoryce. Odkąd Frankowie gnębili najazdami ich granice, rzadko mieliśmy okazję gościć kogoś z tamtych stron.

– Poznać cię to prawdziwy zaszczyt, lordzie Derflu – odparł uprzejmie Gawain. – O twej sławie mówi się poza granicami Brytanii.

– Nie gadaj bzdur, Gawainie – warknął Merlin. – O sławie Derfla nie mówi nikt poza nim samym. Gawain przybył tu, żeby mi pomóc – zwrócił się do mnie.

– W czym? – spytałem.

– Jak to w czym? W ochronie Skarbów, oczywiście. To wytrawny włócznie, tak mi przynajmniej powiedziano. To prawda, Gawainie? Jesteś wytrawnym włócznie?

Gawain tylko się uśmiechnął. Nie wyglądał na zaprawionego w bojach. Był młody, liczył sobie piętnaście–szesnaście wiosen i nadal się nie golił. Długie, jasne włosy przydawały jego twarzy dziewczęcego uroku, a biała zbroja, która uprzednio wydała mi się tak kosztowna, okazała się pobielonym wapnem, zwykłym żelaznym pancerzem. Gdyby nie pewność siebie i wyjątkowa uroda, mógłby uchodzić za śmiesznego.

– A więc co porabiałeś od naszego ostatniego spotkania? – zapytał Merlin. To wówczas opowiedziałem mu o Ginewrze i o tym, że już do końca życia pozostanie w więzieniu, na co on prychnął z pogardą. – Artur to półgłówek – warknął. – Ginewra może i jest zmyślna, ale nie potrzebuje jej. Potrzeba mu kogoś prostego i głupiutkiego, kto grzałby mu łożę, kiedy on będzie zamartwiał się Saksonami. – Usiadł na posłaniu

i uśmiechnął się, gdy dzieci, które wyniosły Kocioł, postawiły przed nim tacę z chlebem i serem oraz dzbanek miodu. – Wieczera! – zawołał uradowany. – Przyłącz się do mnie, Derflu, albowiem chcemy z tobą porozmawiać. Siadaj! Przekonasz się, że posadzka wcale nie jest taka twarda, jak mogłoby się wydawać. Usiądź obok Nimue.

Usiadłem. Do tej pory Nimue w ogóle nie zwracała na mnie uwagi. Oczodół bez galki ocznej, wylupionej przez króla, zakrywała opaska, a jej włosy, obcięte tuż przy skórze przed podróżą na południe do morskiego pałacu Ginewry, zaczynały już odrastać, choć wciąż były tak krótkie, że przydawały jej chłopięcego wyglądu. Sprawiała wrażenie zagniewanej, ale Nimue zawsze wydawała się zagniewana. Całe swoje życie poświęciła jednej tylko rzeczy – poszukiwaniu bogów – i gardziła wszystkim, co mogło sprawić, że zboczy z raz obranej drogi. Być może teraz myślała, że ironiczne żarty Merlina to zwyczajnie strata czasu. Nimue i ja dorastaliśmy razem, a odkąd przestaliśmy być dziećmi, nieraz uratowałem jej życie. Dbałem o to, by miała co zjeść i w co się ubrać, a mimo to nadal traktowała mnie jak głupca.

– Kto rządzi Brytanią? – spytała mnie ni stąd, ni zowąd.

– To niewłaściwe pytanie! – Gwałtowność w głosie Merlina mnie zaskoczyła. – Niewłaściwie pytanie!

– A więc? – powtórzyła Nimue, ignorując ten niespodziewany wybuch złości.

– Nikt nie rządzi Brytanią – odparłem.

– Poprawna odpowiedź – rzucił mściwie Merlin. Jego podły nastrój wyraźnie niepokoił Gawaina, który stojąc za plecami druida, nerwowo wpatrywał się w Nimue. Bał się jej, ale wcale mnie to nie dziwiło. Nimue budziła lęk u większości ludzi.

– A zatem kto rządzi Dumnonią? – zapytała.

– Artur – odparłem.

Nimue posłała Merlinowi triumfalne spojrzenie, on jednak tylko pokręcił głową.

– Właściwe słowo to *rex* – odezwał się. – I jeśli któreś z was choć trochę znałoby łacinę, wiedziałoby, że *rex* znaczy „król”, nie „władca”. Po łacinie „władca” to *imperator*. Mamy położyć wszystko na jednej szali tylko dlatego, że nie macie wykształcenia?

– Artur rządzi Dumnonią – upierała się Nimue.

Merlin ją zignorował.

– Kto tu jest królem? – zwrócił się do mnie.

– Mordred, to oczywiste.

– Oczywiście – powtórzył. – Mordred! – warknął do Nimue. – Mordred!

Nimue odwróciła się, jak gdyby nużyła ją ta rozmowa. Nie rozumiałem, jaki jest cel tej kłótni, i nie miałem szansy zapytać, bo wisząca w drzwiach zasłona poruszyła się nagle i usługujące nam dzieci doniosły chleba i sera. Kiedy kładły półmiski na podłodze, wyczułem znajomą woń morza, zapach soli i wodorostów, który towarzyszył pojawieniu się nagiej dziewczyny. Zniknął on jednak w chwili, gdy dzieci wróciły za kotarę.

– A zatem – Merlin zwrócił się do mnie zadowolonym głosem człowieka, który właśnie wygrał spór. – Czy Mordred ma dzieci?

– Pewnie niejedno – odparłem. – Odkąd pamiętam, chędożył dziewczki.

– Jak wszyscy królowie – rzucił niedbale Merlin. – I księżęta. Ty też chędożysz dziewczki, Gawainie?

– Nie, panie! – Gawain był wyraźnie wstrząśnięty tą sugestią.

– Mordred lubuje się w gwałtach – ciągnął Merlin. – Pod tym względem wdał się w ojca i dziada, choć muszę przyznać, że w porównaniu z nim obaj byli dużo łagodniejsi. Uther nie przepuścił żadnej ładnej dziewczce. A bywało, że i tych szpetnych nie omijał. Artur tymczasem nigdy nie był brutalny wobec kobiet. Jest w tym podobny do ciebie, Gawainie.

– Miło mi to słyszeć – odparł Gawain, na co Merlin przewrócił oczami z udawaną złością.

– Co więc Artur uczyni z Mordredem? – Pytanie druida skierowane było do mnie.

– Uczyni to miejsce jego więzieniem. – Zatoczyłem ręką łuk, wskazując pałac.

– Więzieniem! – powtórzył rozbawiony Merlin. – Uwięził Ginewrę i biskupa Sansuma. Jeśli dalej tak pójdzie, wszyscy z otoczenia Artura zostaną uwięzieni! Będziemy żyć o wodzie i spleśniałym chlebie. Cóż za głupiec z tego Artura! Powinien rozwalić Mordredowi łeb. – Mordred był dzieckiem, kiedy odziedziczył koronę, ale tak naprawdę w jego imieniu rządził Artur. Kiedy jednak Mordred osiągnął pełnoletność, Artur wypełnił obietnicę złożoną Wielkiemu Królowi Utherowi i przekazał panowanie jego synowi. Mordred nadużył władzy, a nawet spiskował przeciwko Arturowi, co zachęciło Sansuma i Lancelota do wszczęcia rebelii. Teraz miał zostać uwięziony, choć Artur upierał się, że prawowity król Dumnonii, w którego żyłach płynie krew bogów, powinien być traktowany z należyтым szacunkiem, nawet po tym, jak został pozbawiony władzy. Postanowiono zatem, że Mordred będzie trzymany pod strażą w tym okazałym pałacu, opływającym we wszelkie luksusy, byle tylko nie robił głupstw. – Twierdzisz więc – Merlin ponownie zwrócił się do mnie – że Mordred ma bękarty?

– Myślę, że co najmniej kilkanaścioro.

– Jeśli kiedykolwiek zdarza ci się myśleć – warknął na mnie. – Podaj mi imię, Derflu! Choćby jedno imię!

Zastanawiałem się przez moment. Lepiej niż ktokolwiek znałem grzechy Mordreda, pilnowałem go bowiem, kiedy był jeszcze dzieckiem, i wykonywałem to zadanie równie niechętnie, co kiepsko. Nie potrafiłem być mu ojcem i choć Ceinwyn starała się mu matkować, oboje zawiedliśmy, przez co wyrósł na ponurego okrutnika.

– Była tu służąca – odparłem po chwili – z którą spędzał dużo czasu.

– Podaj mi jej imię – zażądał Merlin z ustami pełnymi sera.

– Cywwylog.

– Cywwylog! – Coś w tym imieniu najwyraźniej go rozbawiło. – Twierdzisz więc, że miał z nią dziecko?

– Chłopca – dodałem. – Jeśli dziecko było jego, a prawdopodobnie było.

– Ta cała Cywwylog – ciągnął, wymachując nożem – gdzie może się podziewać?

– Pewnie jest gdzieś blisko – odparłem. – Nie udała się z nami do grodu Ermida i Ceinwyn podejrzewała, że Mordred dał jej pieniądze.

– A więc miał do niej słabość?

– Chyba tak. Tak.

– Dobrze wiedzieć, że w tym okropnym chłopaku jest chociaż odrobina dobra. Cywwylog, powiadasz. Możesz ją znaleźć, Gawainie?

– Spróbuję, panie – odparł żarliwie Gawain.

– Nie chcę, żebyś próbował, chcę, żebyś ją znalazł – warknął Merlin. – Derflu, jak wyglądała ta dziewczka o osobliwym imieniu?

- Była niska, pulchnawa i miała czarne włosy.
 - To zawęźa nasze poszukiwania do każdej dziewczki w Brytanii, która nie ma jeszcze dwudziestu wiosen. Możesz podać trochę więcej szczegółów? Ile lat może mieć teraz chłopiec?
 - Sześć – odparłem – i jeśli dobrze pamiętam, był rudy.
 - A dziewczyna?
 - Pokręciłem głową.
 - Dość ładna, ale niewarta, by ją zapamiętać.
 - Wszystkie dziewczki są warte tego, by je zapamiętać – burknął wyniośle Merlin. – Zwłaszcza te o imieniu Cywwylog. Znajdź ją, Gawainie.
 - Po co ci ona? – spytałem.
 - Czy ja wtykam nos w twoje sprawy? – Merlin odpowiedział pytaniem na pytanie. – Czy wypytuję głupio o twoje włócznie i tarcze? Czy zamęczam cię idiotycznymi pytaniami o to, jak wymierzysz sprawiedliwość? Czy interesuję się twoimi zbiorami? Krótko mówiąc, czy naprzykrzam ci się i wtrącam się w twoje życie, Derflu?
 - Nie, panie.
 - Więc bądź tak miły i nie wtrącaj się w moje. Mysz nigdy nie pojmie, co kieruje orłem. A teraz zjedz trochę sera.
- Nimue odmówiła wieczerzy. Była zamyślona i zła na Merlina za to, jak zbył jej twierdzenie, że Artur jest prawdziwym władcą Dumnonii. Tymczasem Merlin nie zwracał na nią uwagi i wołał droczyć się z Gawainem. Nie wspominał więcej o Mordredzie ani nie mówił o tym, co zamierza uczynić w Mai Dun, ale odprowadzając mnie do zewnętrznej bramy pałacu, gdzie czekał na mnie Issa, w końcu zaczął opowiadać o Skarbach. Jego czarny kostur stukął na bruku, kiedy przecinaliśmy dziedziniec, gdzie jeszcze niedawno tłum obserwował pojawiające się i znikające widziadła.

EXCALIBUR

ostatni tom *Trylogii arturiańskiej* Bernarda Cornwella

Excalibur kontynuuje opowieść o mrocznych czasach w historii Brytanii. Starzy bogowie opuścili królestwo, a nowej religii Brytowie nie chcą zaakceptować. Osłabiony i zdradzony Artur zmagają się z saksońskim wrogiem, próbuje ratować małżeństwo i marzenia. Wydaje się, że wszystkie siły ziemskie i nadprzyrodzone zjednoczyły się w złowieszczym spisku, by doprowadzić go do upadku. Nawet Excalibur może okazać się niewystarczająco ostry, by przeciąć pasmo niepowodzeń...

Czy w gasnącą miłość uda się tchnąć nowy żar?

Jakie siły pomogą Arturowi odeprzeć kolejny najazd i czy Brytania pod wodzą osłabionego militarnie władcy wygra tę ostatnią, najtrudniejszą bitwę?

Oto historia miłości i wojny, lojalności i zdrady.



BERNARD CORNWELL jest jednym z najbardziej znanych i poczytnych autorów powieści historycznych ostatnich lat. Wydał ponad pięćdziesiąt książek.

Pisze przede wszystkim powieści, ale sięga także po literaturę historyczną non-fiction. Fascynuje go historia Europy, a szczególnie wojny napoleońskie, dzieje wikingów i legenda o Świętym Graalu.

Wiele powieści Cornwella zekranizowano. Wkrótce nakładem Wydawnictwa Otwartego ukaże się bestsellerowa saga o wojowniczych wikingach, na podstawie której powstał popularny serial telewizyjny.

ISBN 978-83-7515-480-4



9 788375 154894

Cena detal. 49,90 zł

E-book dostępny na
woblink.com



WYDAWNICTWO
OTWARTE